665

ARTYŚCI WSZYSTKICH KRAJÓW...

„PANI MINISTER TAŃCZY"

JERZY WALDORFF

PRZED WOJNĄ popularna była taka filmowa komedia, z Tolą Mankiewiczówną, jako ministrem nie mniej przystojnym od naszej Pani Izy, tyle że bledszym i szczuplejszym. Ale ruchliwa podobnie!

Tuż po wojnie, chcąc dorobić do pensji w „Przekroju", podjęliśmy się z L. J. Kernem pisania dla Opery w Bytomiu nowego libretta do „Opowieści Hoffmanna" Offenbacha. Na mnie przypadła aria miłosna bohatera, którą zapamiętałem i tylko ją nieco zaktualizuję do potrzeb obecnych:

Od wielu lat daremnie szukam ideału
I pustkę w sercu mam.
Więc gdyby raz ideał znaleźć się udało,
To w zamian duszę całą i całe serce
dam!

Czy może teraz wreszcie,
Ach może piękna Iza,
Czy będzie Izabella
Tym ideaaaałem mym!..

Niestety, przypuszczam, że wątpię. Psiakość! Takie mam jakieś przekorne usposobienie, że walczyłem z rządem o różne sprawy od samego pisarskiego mego początku. Jeszcze przed wojną. Dopiero po wojnie w zgodzie żyłem z jednym tylko ministrem kultury — Dybowskim. Ale to był poczciwina, który np. uważał, że socjalizm winien popierać malarstwo olejne. Na tym jego żądania się wyczerpywały. Minister Galiński tak się raz na mnie wściekł, że odebrał mi paszport niemal dosłownie na wsiadaniu w pociąg, którym miałem jechać do Paryża. Minister Żygulski, no... ten chodził z pistoletem w kieszeni, więc strzelałem do niego z armat, aliści kule się go nie imały, jak King Konga.

Gdy wreszcie na stolcu ministerialnym zmieniła się płeć, co bardziej krwiste ogiery, zwłaszcza teatralne zarżały. Ale nic z tego! Pani Minister Cywińska zaczęła tańczyć. Tak żebyśmy byli pochlebieni, iż tańczy jak jej zagramy, lecz bogaćtam!.. Zapowiedziała utworzenie w każdej specjalności artystycznej małej rady niezaangażowanych autorytetów, iżby ich słuchać, po czym ruszyła w podróże i odtąd jak jeździ, tak jeździ, choć w kraju sztuka się wali, bo na tym polu zdławienie inflacji praktycznie okazało się dławieniem jej również.

Całkiem świeżo podali się do dymisji, oczekiwanej z dawna — dyrektor warszawskiego Teatru Narodowego — Jerzy Krasowski; boleśnie zaskakującej — wyborny od lat dyrektor Starego Teatru w Krakowie — Stanisław Radwan; zasmucającej — dyrektor warszawskiego Teatru Dramatycznego — Zbigniew Zapasiewicz; tłumaczonej nadmiarem zajęć (co winien był przewidzieć!) — senator Wajda w warszawskim Teatrze Powszechnym. W ślad za czym Bogdan Augustyniak z Kielc, Tadeusz Kwinta z krakowskiej Bagateli, jacy zaś dalsi nie wytrzymają presji trudnych czasów?...

Wracamy do kapitalizmu, a musimy to zrobić z całym dobrodziejstwem inwentarza, co znaczy przede wszystkim — odjęcie smoczka rządowego, przez który wszystkie teatry i także estrady muzyczne karmiono od lat czterdziestu, byle zachowywały się grzecznie. A ja pamiętam (ujmując mi władzy w nogach, Pan Bóg zostawił głowę nietkniętą!); więc ja pamiętam czasy i kryzysy międzywojenne nie tylko u nas, gdy nawet dwaj wielcy Ludwicy francuscy: Jouvet i Barrault, likwidować musieli swoje kolejne, świetne kompanie, z powodu pustek w kasie.

Po czasie stalinizmu Polska niby już nie, ale jeszcze ciągle ludowa, dziedziczy 19 Filharmonii, 9 Oper, 7 Operetek i dwa wielkie Zespoły Pieśni i Tańca. Przecież to zupełny absurd! W biednym państwie średniej wielkości, z ludnością pozbawioną szerszej kultury muzycznej od 200 lat, gdy inne, szczęśliwsze narody uprawiały ją po salach publicznych, a my po domach prywatnych musieliśmy tymczasem doskonalić się w konspiracji.

Taki przebieg historii trzeba wziąć pod uwagę i wyciągnąć zeń, w nowej — starej epoce rozsądne konsekwencje, zanim cała polska muzyka nie zwali się w bezkształtne rumowisko. Wiem, że to co teraz zaproponuję, sprowadzi na mnie pioruny gniewu środowiska, przynajmniej sporej jego części. Mam kilka pomysłów i będę je omawiał kolejno.

Najpierw amerykański! Skoro jesteśmy od jakiegoś czasu żarliwie zapatrzeni we wzory idące spoza oceanu, weźmy pod uwagę i to, że skoro mamy dobrych instrumentalistów najwyżej na obsadzenie czterech do pięciu przyzwoitych zespołów orkiestralnych, powinniśmy zebrać tych najlepszych, sformować z nich ekipy symfoniczne, fundując owym falangom odpowiednio wygodne autokary i niech jeżdżą po kraju, rozwożąc istotnie dobrą muzykę. USA posiadają obecnie symfonicznych orkiestr ponad 1.000 (słownie: tysiąc), co nie przeszkadza, że nawet stanowiące dumę Ameryki — Nowojorska, Filadelfijska i Bostońska — są w bezustannych objazdach, dając po pięć koncertów tygodniowo — wieczorami, co nie przeszkadza rannym próbom. Mniej więcej przyzwoitych sal koncertowych mamy już sporo i hotele znośne, przeto można by za jednym zamachem symfonikę w Polsce sprowadzić na sensowny poziom artystyczny, tudzież materialny. Ale to byłby szok, któremu nawet premier Balcerowicz z batutą w ręku nie dałby rady. Weźmy zatem pod lupę formy przejściowe!

Warszawy, nadmorskiego Trójmiasta — drugiej teraz stolicy naszej, ani Krakowa ruszać nie wolno. W Warszawie i nad Bałtykiem wszystko niemal jest dobre i potrzebne, łącznie z Operą Kameralną Sutkowskiego, orkiestrami Sinfonia Varsovia oraz Concerto Avenna, a w Gdańsku z wyśmienitą Polską Symfonią Kameralną, prowadzoną przez Wojciecha Rajskiego. Jeśli natomiast chciałoby się cokolwiek ruszyć w Krakowie, naraziłoby się na klątwę Prochów Królewskich i Czerny-Stefańskiej. A. kysz!...

W kilku natomiast innych miastach należałoby znów ruszyć drogą wzorów zachodnich, albo też cofnąć w głąb historii własnej. Będąc przed ilomaś laty w Hannowerze, widziałem tam duży — jak w Poznaniu — gmach operowy, a na jego murach, obok siebie, afisze Opery, Operetki i Dramatu. Sam pamiętam z mojej młodości, z czasów legendarnej dyrekcji Stermicza-Valcrociaty, jak sąsiadowały ze sobą w wybornej zgodzie, na scenie Opery Poznańskiej także świetna Operetka (Maria Nochowicz! Czarnecki! Fontanówna! Folański!) i koncerty symfoniczne. Tam słyszałem Rubinsteina z towarzyszeniem operowej orkiestry, a w roku 1932 tam prawykonał swoją IV Symfonię Karol Szymanowski, z Fitelbergiem przy batucie. Ileż byłoby w tym muzycznej oszczędności, gdyby wrócić do tych tradycji. Aulę Uniwersytecką w Poznaniu zostawiając sławnym chórom Stuligrosza i Kurczewskiego oraz bliskiej ideału coraz bardziej Orkiestrze Agnieszki Duczmal.

W Łodzi przecież nowego gmachu nie będzie miała Filharmonia prędzej, jak za, no... kilka dziesięcioleci, więc dlaczego nie koncertuje w tamtejszym Teatrze Wielkim, siedzibę i próby mając w rozległym pałacu Poznańskich, gdzie jest muzeum jej Patrona? — W szczeciński Zamek Książąt Pomorskich wbudowano przestronną salę teatralną (dla muzyki!), a tamtejsza, kiepska odkąd ją pamiętam Filharmonia grywa bodajże w sali miejscowej Rady Narodowej, a co by się stało, jeśliby połączyć w jeden organizm dwie te muzyczne instytucje?... W Bydgoszczy należy czule się opiekować zbudowanym przez wspaniałego Andrzeja Szwalbego całym kombinatem nie tylko Filharmonicznym. W najlepszej akustycznie sali odbywają się również Festiwale Muzyki Europy Środkowej i Wschodniej, jest też dobra orkiestra kameralna, wystawy rzeźby, gobelinów i malarstwa związanego z muzyką, wreszcie ekspozycja muzycznych instrumentów, druga obok poznańskiej. Ale co w tej Bydgoszczy robi wielgachny gmach operowy z czasów „fasadowości"?... Sam się nim ongiś zachwycałem, lecz w obecnej sytuacji myślę sobie: kto tam będzie śpiewał? Kto chodził?... Czy nie byłoby nowocześniejsze stworzenie tam obecnie np. Międzynarodowego Banku Muzyki?

Teraz odwagi, odwagi! Kilka zespołów symfonicznych szczególnie słabych lub zbędnych, bo tuż obok są lepsze, należałoby zlikwidować: w Wałbrzychu, Częstochowie, Koszalinie, Lublinie (skoro sama orkiestra pozbyła się dyrygenta), Jeleniej Górze (która świeżo sama zafundowała sobie tytuł Filharmonii).

Czy to znaczy, że chcę pomnożenia falangi bezrobotnych o muzyków? Za Boga, nie! Natomiast zdymisjonowanymi orkiestrantami pragnąłbym zasilić chronicznie zbyt szczupłą kadrę nauczycieli muzyki w szkołach ogólnokształcących. Prowadzić chór szkolny potrafi każdy muzyk, niezależnie od specjalności, a zresztą naganianie dzieci, żeby śpiewały „Choć burza huczy wkoło nas" to nie na dziś! Natomiast — znów idąc śladami Zachodu — instrumentaliści mogliby zakładać szkolne orkiestry smyczkowe, także dęte z Septetem Beethovena jako niedosiężnym celem wykonania, gdy tymczasem perkusiści pomagaliby jazzowi wyprzeć z estrad młodzieżowych — bo na to się zanosi! wulgarne ryki rocka. Aby nie zostali pokrzywdzeni członkowie zlikwidowanych orkiestr, powinni mieć w szkołach dawne wynagrodzenie, przez uzupełnienie stawek nauczycielskich stypendiami ze SPAM-u.

Kiedy chodziłem do początkowych klas (sexta, kwinta...) w gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, były tam prowadzone chór młodzieżowy, orkiestra uczniowska o małym składzie symfonicznym, z której wyłaniano zespoły kameralne, a także uczniów-solistów (fortepian, skrzypce, flet) na różne galówki gimnazjalne. Na przykład gdy odwiedził nas suchy staruszek z długą siwą brodą, a był to... Władysław Mickiewicz, syn Adama.

Tyle byłoby „w tym temacie" jak mawia Lech Wałęsa. A teraz jeszcze o przełomowym triumfie wielkiego polskiego kompozytora, w czym jest mała szczypta moich tęsknot i starań przez długie lata. Oto Szymanowski, o którego muzyce wziętej za kanwę do całospektaklowego występu przez sławny balet Sydney Dance Company z Australii pisałem przed niejakim czasem — ma teraz najdłuższy z możliwych festiwali, pt. „Ostatni Polski Romantyk", zaplanowany w londyńskim Royal Festival Hall od 3 marca do 6 czerwca 1990 roku. Festiwal pomyślany i wykonywany nie przez nas, a przez Anglików! W trzech salach wspaniałego gmachu nad Tamizą słuchacze będą mogli oklaskiwać całe dzieło Pana Karola, w połączeniu z muzyką jemu współczesnych Ravela, Bartoka, Janaczka. Od Króla Rogera i III Symfonii, aż do pieśni.

W tym celu proszę Panią Ministra Izę, żeby dodatkowo odtańczyła jedną z najpiękniejszych „Pieśni Kurpiowskich" Szymanowskiego: „Panie muzykancie, prosim zagrać walca".